

# Dzisiaj nowa powieść „Upiór Podziemi”

Dziś 16 stron

Cena numeru 15 gr

# Ogłoszenia

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 34

Ł

Rok 65

Poniedziałek, dnia 11 lutego 1935



Spółeczeństwo narodowe doskonale zdaje sobie sprawę z roli, jaką odgrywa dzisiaj prasa. Prasa jest potęgą, w której rękach spoczywa urabianie opinii publicznej, a przez to wpływa ona na bieg zdarzeń i wypadków. W Polsce, niestety, b. mało mamy pism niezależnych, natomiast roi się u nas od dzienników żydowskich, względnie utrzymywanych przez Żydów. Pociąga to za sobą smutne następstwa. Z okazji „Tygodnia prasy narodowej” społeczeństwo narodowe w poszczególnych miastach Polski podjęło się samorzutnie organizacji zgromadzeń, na których mówiono o znaczeniu prasy i o konieczności popierania prasy narodowej. Powyżej zamieszczamy dwa zdjęcia z takich zebrań w Łodzi.

## Lawina śnieżna zasypała całą wieś

Zburzonych zostało 12 domów mieszkalnych, 23 obory, 2 stodoły i kościół

Insbruck. (PAT). Wielka lawina śnieżna w Alpach tyrolskich zniszczyła niemal zupełnie wieś Schellenberg, gdzie zburzonych zostało 12 domów mieszkalnych, 23 obory, 2 stodoły i kościółek Ofiar w ludziach na szczęście

nie było. Szerokość lawiny dochodziła do 2 km.

We wschodnim Tyrolu lawina porwała pewnego wieśniaka, którego zwłok dotychczas nie odnaleziono. W

miejsowości Goschnitztal lawina uszkodziła 3 domy chłopskie. Doliny Hinternornbach i Namlos od kilku dni są całkowicie odcięte od świata przez śnieg ze spadających lawin.

## Za milion zł klejnotów usiłował przeszmuglować do Polski

Podejrzanego osobnika z Antwerpii przychwycono w Bytomiu

Chorzów. (PAT). W piątek popołudniu na stacji w Bytomiu w pociągu pociągim Berlin—Bukareszt został zatrzymany przez funkcjonariuszy celnych niejaki M. Schoener, lat 27, zamieszkały obecnie w Antwerpii, który usiłował przewieźć z zagranicy do Polski dużą ilość ukrytych pod ubraniami klejnotów, wartości około 1 milj. zł. W czasie przesłuchiwania Schoener tłumaczył się, że klejnoty te są jego

własnością i uzyskał je po długoletniej pracy w Antwerpii.

### Do Ameryki

Warszawa, 9. 2. — Z Gdyni odpłynął wczoraj do Nowego Jorku statek „Pułaski”, który zabrał na pokładzie 200 pasażerów i 400 tonn ładunku i pocztę. (w)

## Nowy spisek w Meksyku

Meksyk. (PAT.) Władze wojskowe w Guadalajarze, stolicy prowincji Jalisco, zawiadomiły władze centralne o wykryciu nowego spisku przeciw rządowi pod hasłem odbudowy wolności i religii. Powstańcy, licząc na pomoc niektórych oddziałów wojskowych, zamierzali zaatakować siedzibę prorządowej organizacji radykalnej „czerwonych koszul” i wymordować jej przywódców.

### Napad piratów na statek

Szanghaj. (PAT.) Konsulowie japońscy w Amoy i Swatau wyjaśnili, że pierwsze alarmujące wiadomości o napadzie piratów chińskich na parowiec „Kamuszimuru” nie odpowiadają prawdzie. Chodziło tu raczej o inny statek japoński, „Delhimaru”, który wskutek silnej burzy przybył ze znacznym opóźnieniem do portu w Swatau, co dało powód do niepokojących pogłosek. Wysłane na ratunek rzekomo napadniętemu statkowi „Kamuszimuru” okręty wojenne napotkały walczący z burzą statek „Delhimaru” i sprowadziły go do portu.

# Na polityczno-dyplomatycznej mapie Europy

Po odwiedzinach pp. Flandina i Lavalą w Londynie

Napisał prof. Stanisław Stroński

Warszawa, 9 lutego. Jest już po odwiedzinach p. Lavalą w Rzymie od 5 do 8 stycznia r. b. wiele się przesunęło w barwach, światłach i cieniach na polityczno-dyplomatycznej mapie Europy, to po odwiedzinach pp. Flandina i Lavalą w Londynie od 31 stycznia do 3 lutego r. b. trzeba po-

wiedzieć, że ta polityczno-dyplomatyczna mapa Europy, wydanie 1935, ma wygląd już wcale mocno ustalony.

Co widać?

Oto przede wszystkim idzie dzisiaj poprzez Europę szerokie pasmo państw, które porozumiały się, celem zabezpieczenia pokoju. Anglja, Francja, Wło-

chy, Mała Ententa, Porozumienie Bałkańskie, Pakt Bałtycki, Rosja. W tej przynajmniej dziedzinie wzmocnienia bezpieczeństwa są one dzisiaj w styczności z sobą.

Oprócz tego, na tej polityczno-dyplomatycznej mapie Europy dzisiejszej widać też dokładnie trzy ściśle okre-

ślone przedsięwzięcia na rzecz bezpieczeństwa. A mianowicie: zachodnia umowa lotnicza, pakt środkowo-europejski z poręczeniem nietykalności i niepodległości Austrii, pakt wschodni wzajemnej pomocy przeciw napadom. Wszystkie one, zjawiały się na powierzchni dyplomatycznej kolejno,



# Walczymy o prasę narodową

Na marginesie tygodnia propagandy prasy narodowej

Łódź, 9. 2. Żyjemy w czasach walki, w czasach brzemiennych w następstwa, które zadecydują o losie przyszłych pokoleń. W czasach tworzenia i wykuwania w twardym granicie dusz i serc polskich wielkiej idei odrodzenia i potężnej Ojczyzny. W czasach walki nieublaganej, zaciętej na wszystkich frontach, na wszystkich odcinkach. W tej walce ogarniającej coraz szersze warstwy i kręgi społeczeństwa, bronią niezmiernie ważną jest prasa narodowa.

Jednak prasa narodowa w obecnej swojej postaci wydaje się zaledwie karłem wobec kolosu prasy nam wrogiej, żydowskiej.

Musimy sobie zdać należycie sprawę z tego, czem właściwie jest prasa dla życia kulturalnych narodów, z jej potęgi i olbrzymich wpływów na bieg życia publicznego. Prasa to puls i tętno życia całych społeczeństw, odzwierciedlenie wszystkich nawet najdrobniejszych przejawów żywotności w każdej dziedzinie. W suchych napozór faktach, podawanych przez gazety, kryją się nieobliczalne wprost następstwa. Z faktów tych, odpowiednio komentowanych i interpretowanych, ukuwa się na żądanie modłę opinii, uczy się czuć i myśleć wszystkich takimi kategorjami, jakie są wygodne różnym panom, siedzącym w sanktuarjach redaktorskich.

Prasa jest — można powiedzieć — okularami, przez które każe się ludziom patrzeć na świat i w miarę potrzeby zmienia się w nich szkiełka.

W Polsce Nowej, w Polsce Odrodzonej, ze smutkiem należy stwierdzić, iż prym wiedzie prasa żydowska. Prasa, nie mająca nic wspólnego z duchem, dążeniami i celami Polaków. Prasa propagująca i wtłaczająca przemocą w umysły naiwnych i zaślepionych wrogie i zagrażające naszym świętościom narodowym idee, siejąca zgniliznę moralną i rozkład wśród szerokich mas. A co najgorsze, wroga ta i destrukcyjna prasa usypia naszą czujność, zamyla oczy i trzyma w odrętwieniu, nie dopuszcza do organizowania się i do wystąpienia z żądaniami o należące nam prawa. W walce z rozpanoszoną do ostatnich granic prasą żydowską, musimy użyć jedyne go tylko, jaki narazie nam jest dostępny, oręża — prasy narodowej.

Stoją przed nami dwa zadania. Pierwsze — zwalczać prasę żydowską przez bojkotowanie jej wszędzie czy to na ulicy, czy u przyjaciół, czy u znajomych. Drugie — popierać i propagować na każdym kroku prasę narodową.

Walka musi być bezwzględna i nie wolno nikomu się od niej odsuwać. Czyż nie uderza nas fakt, że np. Łódź, miasto blisko milionowe, posiada kilka dzienników żydowskich, jak: „Republika“, „Express“, „Głos Poranny“ i szereg pism „sanacyjnych“ nie licząc już całej masy piśmideł wychodzących w żargonie, a natomiast jedno tylko pismo narodowe i katolickie „Orędownik“.

A więc olbrzymia większość mieszkańców Łodzi ma tak myśleć, jak chcą Żydzi. Czyż to jest normalny objaw, aby Polak na własnej swojej ziemi nie myślał i nie czuł po polsku?

## O zniżki kolejowe

Warszawa. (Tel. wł.) Związek Izby Rzemieślniczych zwrócił się do ministerstwa komunikacji z postulatem obniżki kolejowych taryf towarowych na przewóz artykułów budowlanych i pokrewnych.

## Wybory w Turcji

Stambuł. (PAT) Wczoraj odbyły się wybory do 5 zgrupowania narodowego Turcji. Obrano 399 posłów, w tym 17 kobiet. 16 z pośród obranych posłów należy do grupowań niezależnych. Wszyscy pozostali należą do partii rządowej ludowo-republikańskiej.

Wczorajsze wybory były pierwszymi wyborami powszechnymi w Turcji, w których brały udział kobiety. Nowe zgromadzenie narodowe zbierze się w marcu w Ankarze.



Każdy Polak narodowiec czyta i rozpowszechnia „Orędownika” — oto hasło, które rozbrzmiało w ciągu „Tygodnia pracy narodowej” w Łodzi.

Czyż nie czas zakasać rękawy i wziąć się do pracy?

Wzywamy wszystkich do szeregów! Niech ten tydzień propagandy — który ostatnio prowadzony był w Łodzi — będzie zaczątkiem silnej i potężnej prasy narodowej! Niech nie będzie miejsca w polskim domu na żydowskie szpargaly! Niech każdy Polak —

narodowiec czyta wyłącznie tylko prasę polską, narodową, jak „Orędownik“, „Gazetę Warszawską“, „Kurjer Poznański“, „Wielkopolanina“, „Wielką Polskę“ i „Głos“. Niech sobie Żydzi piszą dla siebie i po żydowsku, ale wara im od polskich serc i dusz. My chcemy wyłącznie i tylko prasy narodowej.

## Szermierz prawa i sprawiedliwości w Polsce

75-ta rocznica urodzin marsz. Wojciecha Trąpczyńskiego



W piątek podczas południowej przerwy w obradach Sejmu zebrał się Klub Narodowy na nadzwyczajne posiedzenie dla uczczenia 75-ej rocznicy urodzin marszałka Wojciecha Trąpczyńskiego. Do jubilatę przemówił prezes Klubu Narodowego, prof. Roman Rybarski, podnosząc zasługi b. marszałka Sejmu i Senatu, podkreślając w szczególności walkę ideową, prowadzoną niezłomnie przez Wojciecha Trąpczyńskiego zarówno w czasach zaborczych, jak i w niepodległej Polsce.

\*

Jako syna ziemi wielkopolskiej i stałego mieszkańca m. Poznania znają marsz. Trąpczyńskiego wszyscy Poznaniacy. Urodzony 8 lutego 1860, po

ukończeniu gimnazjum studjuje na wydziale prawnym w Berlinie i Wrocławiu. Po złożeniu wymaganych egzaminów osiada w Poznaniu jako adwokat i notariusz, sprawując ten zawód od r. 1886 do 1918.

Od r. 1901 do 1911 zasiada w radzie miejskiej i jest prezesem radzieckiego Koła Polskiego. W tym czasie wchodzi do sejmu pruskiego, a w r. 1912 do parlamentu niemieckiego, gdzie nieustraszenie walczy o prawa ludności polskiej pod zaborem niemieckim.

W latach przełomowych 1918-19 zasiada w Naczelnej Radzie Ludowej i sprawuje obowiązki naczelnego prezesa rejencji, przeobrażonej później w urząd wojewódzki. Miara autorytetu, jakim cieszył się ten wybitny prawnik, jest fakt, że wszedłszy do Sejmu ustawodawczego został wybrany 14 lutego 1919 r. marszałkiem Sejmu. Wybrany w r. 1922 senatorem obejmuje marszałkostwo Senatu. Obecnie zaś, mimo późnego wieku, należy do grona najruchliwszych i najbardziej obowiązkowych posłów.

Na gruncie poznańskim w czasie pełnienia zawodu adwokackiego Wojciech Trąpczyński zapisał się jako organizator nauki języka polskiego w szkołach miasta Poznania w latach 1890—1894. W okresie największego napięcia walk antypolskich, rozpalonych przez hakatę, Wojciech Trąpczyński występuje w r. 1907 ze swoją głośną broszurą przeciw wywłaszczeniom p. t. „Recht muss Recht bleiben“. W parlamencie i sejmie pruskim dużym rozgłosem cieszyły się jego znakomite mowy, wygłaszane w obronie robotników sezonowych z Kongresówki oraz przeciw poczynaniom Komisji Kolonizacyjnej.

Czcigodnemu szermierzowi prawa i sprawy polskiej całe społeczeństwo polskie śle wyrazy głębokiego holdu oraz życzenia zdrowia i długiego życia dla dobra Polski.

## „Gwiazda“ p. Walerona blednie...

Ferment wśród ludowców w pow. jędrzejowskim

Kielce, 9. 2. Jak już donosiliśmy, poseł Stronnictwa Ludowego z pow. jędrzejowskiego Andrzej Waleron, były prezes zarządu głównego tego stronnictwa, rozpoczął niedwuznacznie flirt z „sanacją“.

Ostatni zjazd ludowców, na którym p. Waleron radził słuchaczom, by przestali krytykować B. B., jak również dziwne względy, okazane p. Waleronowi przez pewne czynniki, mocno

nie spodobały się wielu chłopom.

To też donoszą nam z Jędrzejowa, że szereg działaczy ludowych i byłych zwolenników p. Walerona wystąpiło ze Stronnictwa Ludowego. Część z nich zgłosiła się do Stronnictwa Narodowego.

„Gwiazda“ p. Walerona, który uchodził dotychczas za „niezłomnego“ obrońcę „praw ludu“ zaczęła blednąć.



W zimie szczególnie organizm dziecka wymaga wzmocnienia i uodpornienia, gdyż w tej porze roku, nawet lekkie przeziębienie spowodować może niebezpieczne dla zdrowia komplikacje. Emulsja Tranowa f. Scotta zawiera obfitujący w witaminy A i D tran leczniczy, oraz hipofosfity wapnia i sodu. Dzięki temu wzmocnia ona wydatnie organizm dziecka, pobudza apetyt, wzmaga wzrost i powoduje przybieranie na wadze. Dzieci chętnie przyjmują Emulsję Tranową Scotta, gdyż jest przyjemna w smaku i lekkostrawna. Żądajcie zawsze prawdziwej Emulsji Tranowej wyrobu firmy



**SCOTT**  
& BOWNE S. A.  
WARSZAWA  
Cena od Zł. 2.-  
ng 6124/5

## Zuchwały napad

Nowy Jork (PAT). W mieście Nyack w stanie nowojorskim kilku uzbrojonych w karabiny maszynowe bandytów wtargnęło do banku i steryzowawszy portjera zrabowało 18.000 dol. Bandyci pod osłoną karabinów maszynowych i rewolwerów odjechali nie ścigani przez nikogo.

## UWAGI

Londonyjska kronika towarzyska, prowadzona przez dzienniki stołeczne z ceremoniałem godnym wielkich spraw państwa, notuje co roku w sezonie imprez, która w przyjaciół naszych w Anglii urasta do zdarzenia nietylko towarzyskiego, ale i politycznego. Jest to doroczny bankiet towarzystwa polsko-angielskiego, który gromadzi sporą liczbę osób z sfer politycznych, gospodarczych i artystycznych Londynu.

W tym roku odbył się bankiet ten pod przewodnictwem lady Max-Müller, żony b. ambasadora angielskiego w Polsce, a uczestniczyło w nim coś około 200 osób. Główną atrakcją była obecność, w roli gościa honorowego, sir Austena Chamberlaina, który skorzystał z tej okazji, aby za otrzymane zaproszenie odwdziżyć się dłuższemu przemówieniem. Mowa b. ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji znalazła w kolach zagranicznych żywe odbicie i będzie też niezawodnie przedmiotem raportu ambasady R. P. w Londynie do gabinetu p. ministra Becka w Warszawie.

Sir Austen nawiązał do ogłoszonej dnia poprzedniego deklaracji francusko-angielskiej, analizując nowy system bezpieczeństwa Europy, wysunięty w czasie wizyty pp. Flandina i Laval. Przypomniał, jak swego czasu w Locarno, położenie ówczesne niestety usankcjonowało rozdział między warunkami gwarancjami na zachodzie, a otwartą sprawą terytorjów na wschodzie. Obecny stan rzeczy, nazajutrz po konferencji londonyjskiej, ocenia Chamberlain jako „powrót do Locarna“.

Polska — zdaniem mówcy — musi przyczynić się do podjętych w Londynie kroków na rzecz pokoju. Musi zgodzić się na wprowadzenie zasad wzajemnej pomocy na wschodzie. „Ufam, że Polacy i Anglicy, znajdując się na przeciwnych krańcach Europy, prowadzić będą tę samą politykę obrony pokoju i cywilizacji“.

Zwroty o wspólnej pomocy na wschodzie nie mogą nasuwać żadnej wątpliwości co do tego, że oznaczają apel za przystąpieniem do zbiorowego systemu bezpieczeństwa, — do paktu wschodniego. Apel był niewątpliwie uzgadniany z Downing Street, — mowy na oficjalnych bankietach nie są oderwanym występem krasomówczym, zwłaszcza w Anglii. Osoba mówcy, którym jest człowiek, szczerze Polsce oddany, nadaje słowom jego szczególny ciężar gatunkowy.

Nie pierwszy to raz, że nadchodzi od naszych przyjaciół na zachodzie apel, aby nie zaniedbywać ścisłego współdziałania z mocarstwami zachodnimi w pracach kolektywnych na rzecz pokoju. Obojętne w tej chwili, czy to ma być pakt wschodni (przeciw któremu można wysuwać różne wątpliwości), czy też inny system bezpieczeństwa.

Chodzi tylko ogólnie o to, by Polska nie zaniedbywała stosunków przyjaznych z zachodnią Europą i z mentalnością jej metod politycznych.





# PIÓR PODZIEMNE

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ SENSACYJNA  
PRZEZ ANTONIEGO HRAMA

## Piekielna jazda wśród nocy

I.  
— Zamoyskiego 134... — rzucił krótko młody człowiek, wsiadając w łowarzystwie dwóch mężczyzn do jednej z taksówek, oczekujących na pasażerów przed dworcem głównym w Warszawie.

Dwóch zajęło miejsca na głównym siedzeniu, trzeci, niski i krępy, w skórzanej kurtce, usadowił się obok kierowcy. Zawarczał motor i w chwili późniejszej auto mknęło wśród nocy, szybko pustoszącymi ulicami.

— Czy ma pan dostateczną ilość benzyny, aby zrobić większą turę? — spytał kierowcy siedzący obok mężczyzna, kiedy taksówka, zwolnwszy biegu, wpała na most Kierbedzia.

— Przed godziną napelnilem zbiorniki, — odrzekł zagadnięty, dziwiąc się w duchu, że nieznamy troszczy się o paliwo i większą turę nazywa odległością do Marszałkowskiej na Pragę.

— Bo może z Pragi wypadnie nam niezwłocznie dalsza droga, — usprawiedliwił tamten rzucone pytanie.

— Możemy całą noc jeździć; szofer zawsze powinien być na to przygotowany, gdyż niewiadomo co kiedy wypadnie. Nigdy nie wybieram się w drogę z pustymi bakami.

— Jak widzę, to z pana urodzony kierowca, — schlebiał mu tamten. — Chciałbym znać pańskie nazwisko, a by w przyszłości nie brać innej dorozki.

— Wojtaszek, do usług, — przedstawił się szofer, uradowany, że w obecnych ciężkich czasach znalazł trzech stałych klientów. — Za tydzień dostają pierwsza klasa Renówkę, — zelgał na poczekaniu.

— To wspaniale! — ucieszył się krępy pasażer. — Przepadam za Renówkami, nie cierpiąc smrodliwych Fordów.

— Mój jeszcze dobrze, — zastrzegł się z miejsca Wojtaszek, — ale reszta, co stoi przed dworcem, to same pudła... — Tu machnął wzgardliwie ręką i dodawszy gazu, skręcił na Zamoyskiego.

Po chwili, nie orjentując się dostatecznie wśród nocy w numeracji domów ulicy, na którą stosunkowo rzadko zajeżdżał, — zwolnił biegu, starając się odszukać podany przez pasażera numer.

— 121... — zamajaczył mu napis po lewej stronie ulicy. — A zatem, 134 na prawo... — I kiedy odwrócił głowę w tę stronę, — zdębiał z przerażenia, ujrawszy o kilka centymetrów, wymierzoną ku sobie lufkę rewolweru.

— Ni słowa i pełnym gazem przed siebie!... — skomenderował napastnik, nie opuszczając broni.

Przytomny kierowca w lot się zorientował, że najroztropniej postąpi, nie sprzeciwiając się woli groźnego przeciwnika. Bez słowa protestu, ze zwykłą w takich razach gorliwością wykonał polecenie, aż wozem zarzuciło na miejsce, a lufka trzymanego przy skroni rewolweru wymierzyła mu w głowę potężnego szturchańca.

Odtąd już auto mknęło z błyskawiczną szybkością. Ostatnie mijane słoneczne latarnie, oświetlające Moskiewską rogatkę, na moment rozjaśniły wnętrze wozu i auto wpadło na Brzeską szosę, pogrążoną w wyjątkowych ciemnościach, wśród których tylko żółte ślepią samochodu rozświetlały niewielką przestrzeń uciekającej pod kołami ziemi.

— Wyślij pan S. O. S. do swoich kolegów... — zarechotał jeden z „pasażerów” za plecami kierowcy, uzupełniając swój dowcip bolesnym kulakiem.

Lecz szofer Wojtaszek, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, począł zbierać rozprzerznięte myśli, starając się odgadnąć przyczynę, dla której uplanowano podstępne uprowadzenie go wraz z autem poza miasto. — Kto jest

właściwie głównym przedmiotem tej imprezy, — on, czy jego maszyna?... A może jest to najzwyklejsza w świecie ucieczka zлочyńców po dokonaniu przestępstwa?...

Te, dręczące go w tej chwili pytania już niedaleka przyszłość miała wyjaśnić, a tymczasem, zgodnie z życzeniem napastników, prul pełnym gazem przed siebie, tak długo, aż po prawej stronie szosy zamajaczyły ciemne kontury lasu i mężczyzna, trzymający broń przy jego głowie, nie wydał polecenia zwolnienia biegu.

Teraz, kiedy auto posuwało się zaledwie z szybkością 10 km. na godzinę, jeden z siedzących na tylnym siedzeniu, począł przy pomocy elektrycznej latarki wysyłać w stronę lasu świetlne sygnały.

Po kilku takich próbach, coś, niby jastrząb, zakwiliło w pobliskim gąszczu, i jednocześnie na drodze, jakoby z pod ziemi, wyrosła sylwetka jakiegoś człowieka.

Zgaszono latarnie i auto zatrzymało się w miejscu.

— 666...

— 121... — wymieniono te nieznaczające dla niewtajemniczonego i czby, pomiędzy owym tajemniczym mężczyzną a pasażerami taksówki. Po tych słowach, z lasu wysunęło się jeszcze dwóch ludzi, którzy przyskoczyli do auta.

— Umówione hasło... — pomyślał kierowca, widząc w tem wszystkim na szerszą skalę zakrojone przedsięwzięcie. — A zatem moja osoba nie jest głównym przedmiotem tej całej awantury, — rozważał już znacznie spokojniej, zdając sobie sprawę, że chodzi tu o coś więcej, niż w pierwszej chwili przypuszczał, gdyż inaczej nie potrafił sobie wyjaśnić obecności nowych trzech osobników, przyczajonych na skraju lasu.

— Jak tam?... — spytał jeden z ostatnich przybyłych, na widok którego, siedzący dotychczas w aurie szybko wysiedli i zaczęli zdawać relację, co wyglądało na to, że mają przed sobą szefa.

Odprowadzony na bok, Wojtaszek mógł zaledwie usłyszeć kilka oderwanych wyrazów:

— ...wywiad... zgadza... noc w redakcji... prawdopodobnie dziś... dokumenty... napewno przyjdzie...

— Daj łapki, abyś nie drapał, — przerwał mu podsłuchiwanie pilnujący go mężczyzna, w skórzanej kurtce, krępując mu ręce grubym surowcem. poczem, trzymając w jednej ręce koniec rzemienia, a w drugiej nieodstępny rewolwer, odpowiedział go w głąb lasu, w towarzystwie osobnika, który pierwszy ukazał się na szosie. Tu, po skrupowaniu nóg, kierowca został przywiązany do niewielkiego świerka, poczem pierwszy z konwojujących szybko powrócił do auta polecając pieczę nad uwięzionym pozostałemu towarzyszowi. Ten zaś, po obmacaniu leżącego Wojtaszka białym światłem latarki, wyjął rewolwer i ułożył się obok drzewa.

W minutę później, od strony szosy doleciał warkot motoru, szybko oddalającego się w stronę Warszawy, wozu.

— A więc chodziło o zdobycie maszyny... — upewnił się już teraz kierowca, wynosząc z tego, że jego osobie bezpośrednio nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, a chwilowe więzy są tylko gwarancją bezpieczeństwa tajemniczych indywiduów.

Tak rozmyślając, posłyszał nagle lekki trzask pękających pod ciężką stopą gałęzi i charakterystyczne chrząkanie, na co drzemiący pod drzewem jego „opiekun” odpowiedział przyciszonym szeptem. Po wymianie tak niewyszukanego hasła, przybyły zbliżył się do drzewa i usadowił obok tamtego. Jakis czas panowało milczenie, które przerwał wreszcie siodzący

bliżej Wojtaszka, pytaniem, skierowanym do swego sąsiada:

— A co z tym zrobimy jak się nie uda?

— Knebel do pyska i niech czeka, aż go kto przypadkiem odnajdzie; chyba, że „Czarny” zarządzi co innego. — brzmiała odpowiedź, przerwana w polowie potężnym ziewnięciem.

— A jak „Czarnego” nakryją?...

— He, he... — zaśmiał się tamten.

— Nie dziwie się, że takie pytanie stawiacie, towarzyszu, boście z innego okręgu i nie widzieliście „Czarnego” przy robocie. To lis, co nie tylko że dobrze podejść umie, ale nigdy po sobie śladu nie pozostawi; a jeszcze tak wszystko potrafi pokrzyćować, że go zawsze gdzie indziej, niżli trzeba, szukają. Ja to wiem, bom nie jedną robotę z nim odwalił. — wyrzekł z dumą. — A nie trzeba trudniejszej, jak prochnonia w... — Tu, spostrzegłszy się widocznie, że rozmowa, choć prowadzona przyciszonym głosem, może być podsłuchana przez szofera, urwał nagle i odtąd dalej rozmawiano wyłącznie szeptem.

Teraz Wojtaszek zamienił się cały w słuch, aby pochwycić choć strzęp prowadzonej rozmowy. Wysiłki te jednak okazały się bezskuteczne, gdyż „towarzysze” po wymianie kilku zdań szeptem, zaprzestali rozmowy, a „towarzysz z innego okręgu” śnął tylko na krótko opuścił zajmowane na skraju lasu stanowisko, gdyż po niejakiem czasie podniósł się ociężałe i poszedł w kierunku szosy.

Wojtaszek p zbaawiony nadziei podsłuchiwania, począł czynić pierwsze próby nad wydostaniem się z więzów. Czuł, że nogi ma skrupowane stosunkowo lekko i przy większym wysiłku łatwo byłoby je oswobodzić. Nie wieleby to jednak pomogło wobec silnych więzów surowca którym ściągnięto mu ręce i przywiązano do drzewa. A gdyby nawet i tę przeszkodę udało mu się pokonać, to nie wcześniej, jak po kilku godzinach wyteżonej i bolesnej pracy. Tymczasem, wobec podsłuchanej rozmowy, mógł się spodziewać, że zmiana w jego obecnym położeniu nastąpi znacznie wcześniej.

Jakoż nie upłynęło więcej nad pół godziny, gdy od zachodniej strony dał się słyszeć z początku cichy, a wzmagający się z każdą sekundą warkot, w czem kierowca odrazu rozpoznał pracę swojego motoru.

Niepokój połączony z ciekawością, na nowo go opanowały. Łowiąc słuchem odgłosy maszyny, z niecierpliwością oczekiwał dalszej kolei wypadków.

Tymczasem jego opiekun podniósł się, przybierając „przepisową” postawę, z rewolwerem w jednej, a latarką w drugiej ręce. Nagle, motor przestał pracować i przez zarosła kilkakrotnie przemknęła smuga światła. Po tych znakach, drab pilnujący Wojtaszka z niebywałą wprawą porozluźniał mu więzy na nogach i odplątawszy koniec rzemienia, przywiązany do drzewa, poprowadził więźnia na szosę.

Tu oczekiwało auto ze zgaszonymi latarniami, a przy kierownicy siedział ten sam krępy mężczyzna, w skórzanej kurtce, który pierwszy steroryzował Wojtaszka w taksówce. Obok siedział jego towarzysz, zajęty grzebaniem w tece, trzymanej na kolonach.

Kierowca popchnięty do wnętrza wozu, upadł na nogi siedzących tam dwóch osób i nim miał czas się podnieść, skrupowano go powtórnie, pozostawiając w pozycji leżącej, z nogami podkulonemi, ze względu na niewielką rozpiętość podwozia. Jednocześnie jeden z napastników nie omieszkał go uprzedzić, że na wypadek wzywania pomocy, otrzyma nieodzowny knebel, albo wprost pożegna się raz na zawsze ze swoim marnym żywotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Nowe znaczki Watykanu



Pocztą państwa papieskiego wydała nową serję znaczków pocztowych na pamiątkę międzynarodowego kongresu prawników, który odbył się w Rzymie w r. 1934.



Hodowla i składy nasion  
**C. ULRICH** założ. 1805 roku  
WARSZAWA - Ceglana 11  
polonija  
**NASIONA** wyborowej jakości  
CENNIK NA 1935 ROK  
na żądanie bezpłatnie. OR 5220



W jednym z pięknych ogrodów w Santa Barbara, w Kalifornii, zakwitły po raz pierwszy od 10 lat dwa szczególnie rzadkie kaktusy wspaniałymi kłociami wonnego kwiatu.



# Takie jest prawdziwe oblicze Niemiec

Co innego mówią dyplomatyczne formułki nazewnątrz, a co innego „hasła” dla użytku nawewnątrz

W tym samym dniu, w którym kanclerz Rzeszy — Hitler zapewniał korespondenta półurzędowej „Gazety Polskiej”, organu pp. pułkowników, o pokojowych zamiarach Niemiec (przypominamy wywiad, udzielony przez Hitlera p. Smogorzewskiemu w rocznicę podpisania między Polską a Niemcami deklaracji o nieagresji) główny i oficjalny organ hitlerowski w Zagłębiu Saary „Deutsche Front”, wychodzący w Saarbrücken zamieścił na pierwszej stronie mapę Niemiec i krajów sąsiadujących. Blizsze zaznajomienie się z tą mapą — którą powyżej reprodukuje — jest ze wszech miar interesujące.

W środku ręka podniesiona do przysięgi, że „Niemcy spełnią wszystkie wskazania wodza, zawarte w ewangelji hitlerizmu „Mein Kampf”. Przysięga ta dotyczy przedewszystkiem granic Rzeszy. W myśl tego ślubowania, Austria jest włączona do Rzeszy, który to fakt rozumie się sam przez się. W dalszym ciągu zaznaczono obszary, które „muszą” powrócić do Niemiec. Naturalnie Wielkopolska, Pomorze, Śląsk i Gdańsk oznaczono jako terytorja „bezsparnie” niemieckie, mające wrócić do „zjednoczonej ojczyzny”. To samo zresztą odnosi się do Alzacji i Lotaryngji.

Prócz tego jako terytorja, których odzyskanie jest celem polityki niemieckiej, figurują nawet kraje, które nigdy nie należały do Rzeszy. I tak Czechosłowacja — według życzeń hitlerowskich — traci Sudety i Śląsk Opawski. Dalej niemieckimi mają być Odenburg, Bratysława, potem południowa Styria, część jugosłowiańskiej Karyntji i południowy Tyrol

Tak ma wyglądać zrealizowany plan Hitlera i urzeczywistnienie praktyczne tego patriotyzmu, który „przepaja wszystkie strony „Mein Kampf”. Ażeby nie pozostawiać żadnych złudzeń, co do treści załączonej mapy — znajdujemy pod nią następujący komentarz „Deutsche Front”, ujęty w formę płomiennego wezwania do obywateli świeżo odzyskanego Zagłębia Saary:

„Niemcy ze Saary, pamiętajcie o krwawiących granicach Niemiec! Spójrzcie na tę mapę! Wszystkie części, zaznaczone kolorem czarnym, są to kraje niemieckie, które bez plebiscytu zostały wydarte Ojczyźnie. Żyj tam Niemcy, którym nie dano możności powrotu do Niemiec i wyrażenia ich woli na drodze powszechnego, ludowego głosowania.



Musimy ich wyzwolić. Ich nie pytano bowiem, czy chcą wrócić do Niemiec. Części zakreskowane są to kraje, które straciłszy nie tyle przez plebiscyt, ile pomimo plebiscytu Albowiem te kraje głosowały za Niemcami.

Krwawią się granice Niemiec. Saara pierwsza sianowi początek końca kradzieży terytorjów.

Tutaj w Saarze zaczęła się naprawa wszystkich krzywd i niesprawiedliwości.

Wszyscy nasi bracia mają oczy

skierowane na Zagłębie Saary, a ich ręce wyciągają się w kierunku Niemiec, tych Niemiec, które nigdy nie wyrzekną się tego, co raz do nich należało.

Wszystko dla Niemiec”.

Wystarczy zestawieć tę mapę i odezwę z „zapewnieniami” führera, aby zdać sobie jasno sprawę z właściwego oblicza polityki Niemiec hitlerowskich. „Raczej żelazo rozpalone w rękę niż niemiecką dłoń uściskać” — powiedział nasz wieszcz Adam Mickiewicz. Czyż nie miał racji?

## 437.334 funkcjonariuszy państwowych w Polsce

Wydatki osobowe wynoszą 1.413 milionów zł

Według przedstawionego przez rząd 1936, kredyty na place obejmują: 177.030 urzędników, oficerów, sędziów, prokuratorów i aplikantów, 121.752

niższych funkcjonariuszy i szeregowych i 138.552 pracowników kolei, razem 437.334 osoby.

Na place i inne wydatki osobowe (bez pracowników kolei) preliniuje się: na place 937.256.320 zł, na zasiłki i nagrody 122.985.600 zł, umundurowanie 8.027.545 zł, opłaty ubezpieczeniowe 7.837.632 zł, składki do państwowego zakładu emerytalnego 5.625.192 zł i na pomoc lekarską 5.668.455 zł.

Wydatki osobowe na pracowników kolei wynoszą ogółem 446.281.510 zł, razem przeto wydatki osobowe w budżecie na 1935/36 r. wynoszą w cyfrach okrągłych 1.413.000.000 zł.

## Tragedja bezrobotnego nauczyciela

Przed prosektojum na ul. Oczki w Warszawie policjant zauważył leżącego jakiegoś mężczyznę nie dającego znaków życia. Policjant przewiózł nieznanego taksówką do XI komisariatu.

Wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził otrucie morfina. Po doprowadzeniu nieznanego do przytomności okazało się, że był to 50-letni Witold Lipiński, nauczyciel. Na pytanie, dlaczego targnął się na życie, Lipiński wyszeptał słabym głosem:

— Nie mam środków do życia.

Przy bezrobotnym nauczycielu znaleziono kartkę, głoszącą:

— „Nie chce żyć. Zwłoki moje oddajcie do prosektojum dla celów naukowych”.

Lipińskiego pogotowie odwiozło do szpitala. Stan jego jest ciężki.

## Także nauczycielka...

Kraków (Tel. wł.) Sędzia dr. Wasilewski rozpatrywał sprawę 20-letniej Bruchy Juckerówny, nauczycielki oskarżonej o agitację wywrotową. Juckerówna wygłosiła w październiku ub. r. przemówienie do uczniów zawodowej szkoły dokształcającej w Trzebinii, nawołując ich do uchylania się przed służbą wojskową i do nieposłuszeństwa władzom państwowym. Skazana została na 3 mies. więzienia. Prokurator zapowiedział odwołanie od zbyt niskiego wymiaru kary.

Nie potrzebujemy dodawać, że Juckerówna jest — Żydówką. I takie nauczycielki mają wychowywać młodzież!

## 75-lecie

## marszałka Trąpczyńskiego

Warszawa (Tel. wł.) W czasie południowej przerwy we wczorajszych obradach Sejmu zebrał się Klub Narodowy na nadzwyczajne posiedzenie dla uczczenia 75-letniej rocznicy urodzin marszałka Wojciecha Trąpczyńskiego. Do jubilatę przemówił prezes klubu prof. Rybarski podnosząc zasługi, a w szczególności walkę, prowadzoną niezłomnie przez marszałka Trąpczyńskiego w obronie prawa zarówno za czasów zaborczych jak i w niepodległej Polsce.

## Rehabilitacja b. posła

Warszawa (Tel. wł.) Sąd apelacyjny w Warszawie wydał wyrok uniewinniający w sprawie Tadeusza Dymowskiego, b. prezesa Banku Narodowego i dyrektora Tow. „Rozwój”, — oskarżonego o sprzeniewierzenie depozytów, złożonych w Banku Narodowym przez klientów, oraz o sporządzenie fałszywych bilansów.

Sprawa ciągnęła się okrągło 8 lat i przeszła wszystkie instancje i skończyła się rehabilitacją p. Dymowskiego.

Prasa „sanacyjna” pisała zawsze o Dymowskim jako o pośle i działaczu „endekim”, chociaż był on chadekiem, a przedtem przynależał do klubu mieszczańskiego. Mimo to należy się rehabilitowanemu ta notatka. Ciekawimy, czy prasa „sanacyjna” doniesie o tem — chociażby w imię uczciwości — swoim czytelnikom.

## WIELKI ZJAZD OBRONY ROLNICTWA

w Poznaniu. Dnia 20 lutego rb. o godz. 12 w halach wystawowych w Poznaniu odbędzie się zjazd rolników Pomorza i Poznańskiego. Przemawiają: Pp. Wojciechowski i Hillar z Pomorza. Rolnicy, osadnicy! Wszyscy na niezależny front obrony ginącego rolnictwa.

zg 10 443/4

— 186 —

— 187 —

— To straszne!

— Tak — zgodził się Bartolini — to straszne, ale zarazem dowód jest miążdzący.

Doktor nie protestował. Był przytłoczony wymownością dowodów. Nie tracił jednak otuchy i pragnął odsunąć grozę położenia. Niby tonący, chwytając się ostatniej deski ratunku, spytał:

— Czy jest pan pewny, że to jest sztylet, którym popełniono mord?

— Narazie wiemy — odpowiedział sędzia — że znaleziony sztylet posiada trzy płaszczyzny. Mam jednak przy sobie gipsowy odlew rany, będziemy więc mogli za chwilę sprawdzić, czy znaleziony sztylet jest poszukiwanym przez nas narzędziem zbrodni.

Bartolini wyciągnął z teki małe zawiąniętko i rozpakował je niezwykle ostrożnie. Doktor i Gattone, trzymający sztylet w ręku, zbliżyli się do sędziego.

— Oto odlew gipsowy rany — odczwał się Bartolini i wręczył doktorowi małą płytkę gipsową.

Lekarz wziął ją do ręki i przyglądał się jej bardzo uważnie.

— Sędze — ciągnął dalej sędzia — że najlepiej będzie, jeśli dokładnie zmierzmy trzy płaszczyzny ostrza sztyletu.

Gattone wydobyl z kieszeni precyzyjną miarkę metalową i począł skrupulatnie

wymierzać brzeg gipsowego odlewu. Okazało się, iż tworzy on trójkąt o dwóch ramionach długości dwunastu milimetrów, trzeci zaś obok miał osiem milimetrów długości.

Bartolini wyciągnął sztylet z pochwy i sprawdził jego wymiary z wymiarami odlewu. Tuż przy ręczce był sztylet nieco grubszy, ale już trochę niżej wymiary zgadzały się najdokładniej tak, że można było przypuścić, iż prawie trzyczwarte długości sztyletu zalopiono w ranę. W tem też miejscu widoczne były jeszcze drobne czarne plamki. Sędzia zwrócił doktorowi na nie uwagę.

— Czy nie są to przypadkiem ślady krwi?

Doktor Gronderi odrazu poznał, że rdzawe linje na sztylcie są kroplami zakrzepłej już dawno krwi, milcząco więc skinął głową.

Bartolini umieścił sztylet napowrót w pochwie i włożył go wraz z odlewem gipsowym rany do teki, następnie zaś zwrócił się ponownie do lekarza:

— No i co, doktorze, przekonał się pan wreszcie, czy też uważa pan to za jeszcze niewystarczający dowód?

— Nie wiem, co mam na to wszystko powiedzieć — odparł Gronderi bezradnie.

— Ja jednak wiem, co mnie wypada teraz oświadczyć — odezwiał się sędzia



W parkiecie i w lożach dają się słyszeć okłaski, ale tego zapamiętano. Kurtyna spada — pierwszy akt się skończył.

W parkiecie i w lożach dają się słyszeć okłaski, ale tego zapamiętano. Kurtyna spada — pierwszy akt się skończył.

nie ujdzie surowej kary.

przedmiot i widzi teraz, że to blaszka bez wartości, a pomimo tego zdawało mu się, że jest złodziejem, który ukradł drogocenny przyrządek niewymowną.

wachlarzem, a wóh róż, leżący przed nią na poręczu, sprawiała mu Twara jej wyrażała nawet dumę i zadowolenie. Poruszała lekko Spojrzał na Różę i nie mógł pojąć, że była, jak zwykle, spokojna! Ale dokąd uciekać, gdzie się ukryć? On nie przeżyje flaska! mu nieprzyjemnym i krzykliwym.

aktorów szumiały mu w uszach, nawet dźwięczny głos Herberta był wo, wymówione na scenie, sprawiała mu ból fizyczny, znane głosy wsłuchiwał się w tej chwili swego dziecka i zakrzykiwał: Każde słowo nie mogło się nikomu podobac, tak samo, jak jemu się nie podobalo, być z tego dumny i spodziewać się powodzenia? Byłby szalonym! To przedtem wydawały dobrane i piękne! Czy on rzeczywiście mógł! Lec jak czczo i głuchobrzmiły te słowa i zdania, które mu się Wiktor odepchnął! I spojrzawszy z ciekawością na scenę.

Podniesiono kurtynę.

czas kiedy Róża Marja wesolo rozmawiała z Fusslem.

na którą tak mało zważał, czuła razem z nim, rozumiała go, podpokój i przestach. Gorąca wdzięczność opanowała jego serce, Greta, dziełczy splotyła za powoli — a i za ta rozproszyła cały jego niezła na Gretę, uczył się nieco spokojniejszym. Po twarzy młodzieńca i w oczach zaczął się w oczach jego poruszać dopiero gdy spojrzawszy na scenie i westchnął głęboko.

Wiktorowi poczemiano w oczach. Mimowolnie podniósł rękę, ale w tej chwili zadzwoniono.

W tym domu zawsze wiele dla niego miała, ale w tej chwili zbliżył się Fussel i zaczął rozmawiać, nie mógł więc rozmowie przeskadać.

Pochylił się więc ku Róży, chciał ją prosić o słowo pociechy, który, czy jest jakie serce, które drży o niego? potrzebę przekonaną się, czy też kłopotliwie podziela jego obawę i zimy przeszedł przed jego czołkiem. Zdawało mu się, że na sąg i spokoju. Oparł się lekko o krzesło Róży, spojrzawszy na przepelnioną. Całą się woli starał się Wiktor panować nad sobą i okazać się mej, skromnej sukience, w kochan Gilbach i Wiktor.

w suknie wspaniałą, "chic" od głowy do stóp, za nią Greta w ciem- otworzone drzwi. Róża Marja weszła najpierw. Ubrana była Nagle zwrócił się wszyscy jak na zawołanie: "to on, to on!" z usmiechem i dźwiękami rozmatte uwagi.

jedna loza była jeszcze przona; patrzano też na nią i szeptało przyznając do tego lub ziego.

tera, który z blizną sercem myślał o tem, co mu następnego godziło.

— 108 —

Sumienie odezwalo się głono:

o nim?

zrozumiała go teraz? Czy była dumna z niego? Czy jeszcze myślała

Co naklonio Anne do występowania w jego dramacie? Czy ona

Przyszły mu na myśl pierwsze, szersze, szersze dni matelstwa

chania.

nak nie rozumiał niczego i nie mógł się zmusić do ważnego siu-

Każde słowo, które wymawiała, szumiało mu w uszach a jed-

w parkoicznym odurzeniu.

Wiktor widział to i rozumiał, chociaż był jak

Celina była niezapręcznie lepszą artystką, Anna jako kobieta

cha, to czaruje słuchaczy potęgą swej piękności.

zachwycająca, porwująca! Ta Herta, która chciała nie podnosi du-

taka, jak on wymarzył, jaką Celina stworzyła — ale pełna życia,

A jak ona mówiła, jak grała! To była Herta — prawdziwa nie

i mimowolnie uległ się jej piękności.

czego wcale nie uwielbiał, bo nie rozumiał tego — teraz zobaczył

nie jej rzadką piękność. To, co dawniej ledwie zauważał u swej żony,

Ale Wiktor nie był tym samym co wówczas — teraz umiał oce-

polysk, ruchy były tak zgrabne i wytworne, jak przed trzema laty...

brzmiał tak dźwięcznie, jak dawniej, wiosny zatrzymywały ten sam zloty

wdzięku, nwydatniejszego się tak wyraźnie na scenie. Głos jej

kwiła róża z całym utrokiem mimowolnie zaliczała i wrodzonego

To była rzeczywiście Anna! Ale piękniejsza, niż wówczas, roz-

ści myślenia.

rzyła mu do głowy, a potem zbiegła do serca, pozabawiając go możno-

Wiktor drżał; oparł się mocno o ścianę, aby nie upaść, krew ude-

A że była Anna! Anna, jego żona.

inmem się nie zajmował, jak ową piękność, czarującą kobietę na scenie.

Nikt na niego nie zważał; nikt nie patrzył na nic więcej i niczem

trywał się w aktorów.

Herta zaczęła mówić... Wiktor zaś, jakgdyby dotknęły prądem

elektrocznym, zerwał się z krzesła i z szeroko otwartymi oczyma wpa-

przepadnie — a z nią jego szczęście i on sam...

na, to jest wzruszyć serca słuchaczy, tego ona nie umie — sztuka

niemawidziła prawie tej obecnej debijantki, bo to, co potrafiła by Cel-

Na scenie ukazała się Herta, Wiktor zamknął oczy. W tej chwili

Dzwonek odezwala się po raz drugi i podniesiono kurtynę.

całość.

Ale co znaczy pierwszy akt? Z niego nie można jeszcze oceniać

kilku krytyków wysunęło się po cichu ze sali.

i uwagi, to też publiczność pozostała na swych miejscach, a tylko

Pausa była za krótką, aby wyjść do foyer i wymieniać zdania

szeptów.

dezwali się wprawdzie ani jeden głos niecheci, tylko jakiś chłód za-

panował na sali, pomimo zarumienionych twarzy dam i ożywionych

— 109 —

gdy Fussel unosił się nad talentem Wiktora — A mój sąd nie był nigdy zanadto optymistyczny.

I z uśmiechem spojrzawszy na swoją bratową Bertę, która zimna, jak lód i zacięta, jak grzech, prowadziła bardzo obojętną rozmowę, nie wspominając ani autora, ani dramatu, ani niczego, coby miało jaką styczność z dzisiejszym wieczorem.

— A jednak powodzenie autorów dramatycznych zależy jedynie od szczęścia — odrzekł szwagier Róży Marji poważnie. — Altem obok swoich zdolności ma szczęście — szalone szczęście!

— Ach! Do pewnego stopnia może każdy śmiało o sobie twierdzić podobnie.

— Powodzenie jest prawdziwie fenomenalne — dowodził Fussel, pokręcając węsą. — O, tego, co nasz autor jutro i następnym dni będzie słyszał, co będzie czytał i co zobaczy, mógłby mu Bóg pozazdrościć! Ale panna Norden! Jaka to kobieta!

O niej mówiono również tyle, jak o Wiktorze. Łączono obojga nazwiska z równym uwielbieniem i uznaniem, a nikt nie domyślał się, jak bliskimi sobie rzeczywiście byli.

Dzwonek odezwiał się znowu i rozpoczęto akt trzeci. Rozmowy ucichły, każdy śpieszył na swoje miejsce. Gdy Róża Marja wchodziła do loży, zastała już Wiktora siedzącego na krześle. Dotknęła lekko jego ramienia.

— Zwycięstwo nasze! szepnęła, wzruszona radością.

Trzeci akt był perłą dramatu. Pod każdym względem genialnie obmyślany, zajmujący od pierwszego do ostatniego słowa. Publiczność nie śmiała oddychać, scena pomiędzy Hertą i Rudolfem była prosto arcydziełem.

Ale jak też grano! To były prawdziwe dźwięki namiętności, które Paweł Herbert wymawiał, gdy wyznawał miłość pięknej Hercie. Nie było tam niczego sztucznego, nauczonego — Herbert porwał słuchaczy, sam uniesiony potęgą miłości.

— Przewyższa samego siebie — szepnęła z podziwem Róża Marja, obracając się do swego kuzyna.

Hrabia Gilbach był bardzo biały; oczy jego wyrażały całą męczarnię, jakiej doznawał, słuchając tego, co bohater mówił do bohaterki. Nie była to zazdrość, która się nagle w sercu jego zbudziła, gdy ujrzał tę, którą kochał, w objęciach innego, wobec kilkuset osób — do tego on nie miał prawa. Ale inne uczucie ogarnęło go — zdawało mu się, że ta kobieta jest znieważoną tem wyznaniem miłości, że jest znieważoną tym uściskiem aktora — nikt bowiem nie wie, gdzie się gra kończy, a rzeczywistość zaczyna.

Dumny arystokrata doznawał takiego uczucia, jakgdyby każde spojrzenie publiczności, każdy ruch, każde słowo wymówione na scenie poniżało ten ideał kobiecy, a gdy później Herbert porwał Annę w objęcia i z wyrazem najwyższej miłości przycisnął do serca, stało mu się przypatrywanie tak wstrętnym, że wstał i wyszedł z loży.

— 112 —

— Gdy pomyślę o trzecim akcie — mianowicie o tym okrzyku rozpaczcy Celiny, który poruszał do głębi serca...

— Ach, kochany przyjacielu, nie zaczynaj znowu. Panna Norden umie też krzyżeć. Zresztą mamy dosyć czasu na liczne próby — możesz jej powiedzieć i nauczyć ją czego tylko zechcesz.

Wiktor poruszył głową.

— Właśnie chciałem panu powiedzieć, że nie będę już chodził na próby. Rób, co ci się podoba, wystrój tę lalkę, jak możesz, jeżeli od tego zależy powodzenie. Jestem nerwowo, zmęczony, rozdrażniony. Możeby się nawet pogniewał z tą pięknością. Niech już zrobi z mojej Hertę, co chce, poświęcam jej tę moją wymowną postać, jak Abraham swego syna. Tylko nie chcę już nic widzieć.

I Wiktor dotrzymał słowa. Nie chodził od owej chwili na próby, a gdy mu doniesiono o przybyciu młodej aktorki, rzekł z natchnieniem do Róży-Marji:

— Nikt nie może uniknąć swego przeznaczenia. Czuje, że ta przedstawicielka mojej Hertę nie będzie mi się podobała, a jednak muszę wszystko cierpliwie znieść.

Kilka dni później kazał się zameldować hrabia Gilbach u swej kuzynki, która była nieco cierpiąca i nie wychodziła z pokoju. Hrabia był wzruszony, niespokojny, a poważna jego i blada zwykle twarz mocno była zarumieniona.

— Co ci się stało, kuzynie? — zapytała natychmiast pani Murner, ujrzawszy go.

Hrabia rozśmiał się zmieszany, ale milczał.

Marja obracała niedbale pierścionki na palcach. Nie czuła wiele interesu dla swego rycerskiego kuzyna, który widocznie pragnął zwierzyć się z czemś ważnym.

Hrabia Gilbach odwrócił się nieco i przyglądając się uważnie pięknemu obrazowi Achenbacha, rzekł niedbale:

— Wszakże w naszym pojęciu o miłości byliśmy zawsze dosyć d'accord, Róży-Marjo?

Podniosła głowę, ale zaraz ją znowu spuściła.

— Czegoż on chciał? Czy znowu zacznie o Wiktorze? — pomyślała.

— Myślę, że tak — odpowiedziała ostrożnie.

— A jednak sądzę, że oboje nie mieliśmy racji. Miłość istnieje. Posunął się jeszcze bliżej do okna, tak że nie widział jej dziwniej twarzy.

— I któż nawrócił mego niewierzącego kuzyna? — zapytała Róża Marja wesolo.

— Słusznie robisz, że się śmiesz i drwisz ze mnie. Wiem, że dziwnie muszę wyglądać w roli zakochanego, ale to się już nie da zmienić. Ona, jest tutaj, widziałem ją znowu, wszystkie moje dawniejsze ku niej uczucia, które mnie spowodowały do opuszczenia K., zbudziły się z podwójną siłą i dlatego przychodzi do ciebie.

— 106 —

„Nie jesteś goźdźcą, aby o tobie wspominała z miłośnią! Nie chciałeś jej zrozumieć i zamiast postawić ją obok siebie starałeś się po- nyzyc ją. Jej talent, bo ona posiada go, musiała waleczyć z twoim prze- sędem i uporem, zanim stała się tem, czem jest. Tymczasem wszyst- ko się zmieniło. Nie sprzecznym się już dzieje, bo jesteśmy rozłącze- ni — ale jesteśmy, jak dwa piomienie, wzbijające się ku górze — każdy pionie dla siebie, a jednak oba dążą do jednego celu. Ona jest twoją żoną!”

I Wiktor doznał radoznego wzruszenia na tę samą myśl.

Na scenie spoczywała Anna na niskiej otomance, pokrytej białą dzidziecą twardą, a wielkie, szafrowe oczy patrzyły tak słodko i niewinnie, jak przed sześciu laty.

Wiktor był na pół nieprzytomny.

Wtem uczył dotknięcie ręki Rózy Marji. Jej oczy, zwykle chłod- ne, błyszczały radością.

— Czy ona nie jest piękna. Musi się podobać Cieszytam się na tę niespodziankę! Znam już od kilku dni pannę Norden!

— Tak, ona jest piękna — rzeki jak we śnie, spoglądając na twarz Rózy dziwnym jakimś wzrokiem.

Leżąc ona nie widziała już tego, cała jej uwaga była zwrócona ku scenie.

Tymczasem Wiktor ochłonął zupełnie.

Widział przed sobą jasne, lekko upudrowane włosy Rózy Marji, włosy te były uczesane zawsze skromnie, ale tak, jak ich zadana inna kobieta nie nosiła; widział jej białe, delikatne ręce, ozdobione dy- lantami i złotem, i uczył, że widać go z tej pięknej kobiety cienkie, prawe niewidzialne kądzi, a tak silne, jak kądzi niewolnika.

Poczem spojrzał znowu na Annę, stojącą na środku sceny, także strojąc w brylanty i zapytał się mimowoli w duszy:

„Przez jakie katusze przeszła może, zanim zdobyła te bogactwa?”

Widział zachwycone twarze mężczyźn na sali, widział zacieka- wienie kobiet i uczył obrzydzenie dla całego otoczenia. Najbliższej byłby opuścił łóżę, ale w tej samej chwili spuszczone kurtynę i sza- lone okna rozległy się dokoła.

Zapał i uniesienie były nie do opisania.

Wiktor znużony usiadł na krześle i zakrył twarz rękami.

Róża Marja obróciła się ku niemu.

— Panie Wiktorze! — szepnęła, a szept ten brzmiał jak ikanie. Leżąc znowu zapomniała nad sobą i ujęwszy bukiet róż, podała go Wiktorowi.

— Idź pan, zamiesz te kwiaty pannie Norden i podziękuj jej — rzekła wstając. — Zastąpiła na to. Znaczną część powodzenia sztuki jest jej zasługą.

Potem wyszła z Gretą i Gilbertem do foyer, chcąc tam usłyszeć pochwały które! obsypywano jej przyjaciele, jej poetę. Pragnęła też pognać trochę swą bratową Berę, która jak żył duch, a za- czekała na podziwienie sukniach, wszę- dzie jasniały jedwabie, błyszcząły drogie kamienie, unosiły się wa- chlarze. W łozach wydatniało się to jeszcze bardziej niż w krzesłach.

Była tam przez starych abonentów łóż z „haute finance”, dobrowol- publiczność z wyjątkiem świata, a wszyscy z natężoną niecierpliwością oczekiwali na podziwienie kurtynę i na ukazanie się w teatrze au-

— Ja? A cóż ja poradzę? — zapytała zdziwiona.

— Opiekuj się nią trochę, droga Rózo Marjo!

Piękna kobieta dumnie podniosła głowę.

— Nie jesteś pewnie przy zdrowych zmysłach, kuzynie. Co mnie obchodzą twoje mitostki!

Hrabia usiadł obok niej.

— Mylisz się Rózo, jeżeli sądzisz, że tu chodzi o jakieś przelotne uczucia. Ta dziewczyna jest czystą i piękną, jak pączek róży. Ach, a jak piękną! Przytem z dobrej familji, ale wy kobiety jesteście zawsze trochę uprzedzone względem aktorek, nieprawdaż? Czy chci- ła byś się zgodzić na moją prośbę i przyjąć ją u siebie?

Róża Marja stała się nagle trochę niespokojną.

— Ach kuzynie — rzekła wolno — w dzisiejszych czasach jeste- my zwykle bardzo wyrozumiali, gdy chodzi o rzeczy, które z nami nie mają nic wspólnego. Ale gdy się mamy do nich zbliżyć, wyglądają zaraz inaczej. Wymagasz bardzo wiele odemnie.

Hrabia pokręcał węsą. Był widocznie mocno zmieszany.

— Przyznaję, ale ty jej nie znasz!

— Któż to jest właściwie, ta osoba bez nazwiska, jeżeli ci to nie sprawia przykrości zdradzić jej incognito?

— Anna von Norden, nowo zaangażowana aktorka dramatyczna. Zobaczyłem ją znowu przed godziną i dowiedziałem się, że Herbert ją wynalazł.

Róża Marja upuściła książkę, którą trzymała w ręku i zdumio- na spojrziała na hrabiego.

— Altena Herta — rzekła cicho.

Hrabia zaczął chodzić po pokoju.

— Czy myślisz, że jestem chłopcem, o bardzo czulem sercu? — zapytał nagle, stając. — Czy uważasz mnie za dziecko, nie umiejące zdać sobie sprawy z swoich uczuć?

Róża uśmiechnęła się teraz.

— O nie!

— A ja kocham rzeczywistość tę dziewczynę. Oczarowała mnie swym wdziękiem i pięknnością. Czulem, że byłbym zdolny do popeł- nienia szaleństwa, dlatego wyjechałem z K. Teraz przeznaczenie stawia mi ją na nowo na drodze mego życia. Może masz słusność, że jesteśmy tak długo liberalnymi arystokratami, dopóki chodzi o in- nych; noli me tangere naszego nazwiska leży w naszej krwi i nie możemy go się tak łatwo pozbyć! Ale dlatego poświęcać szczęście? Bo mylisz przecie tak, jak i ja, że nazwisko, to czcze złudzenie.

Róża załamała ręce.

— Biedny Robercie — rzekła z litością — przestań wmawiać we mnie rzeczy, w które sam nie wierzysz. Znam te walki z własnego doświadczenia. To buntowanie się przeciwko tradycji, przesądom, to postępowanie za popędem serca, któż więcej pod tem cierpiał, niż ja! Każda kropla krwi burzy się na te okrutne potęgi stosunków i prze- znaczenia, zgrzytamę zębami, a jednak pochylałam dumne czoło. Nie-

Pierwsze przedstawił nowego dramatu

Publiczność wielka, która umi je ocenić z przewiadzeniem wiasnej krytyki i możności odrzucenia lub przyjęcia nowego dzieła.

Od tygodnia wykupiono wszystkie miejsca. Kasjer nie miał już biletów i ci, którzy chcieli jeszcze na to, że wieczorem dostaną bilet, stali smutni przed zamkniętymi drzwiami biera.

Sztuka „Z biegiem czasu” tworzyła prawie nową epokę w litera- turze dramatycznej.

Cale miasto znalo Wiktor, poetę utalentowanego, ulubieca dam, piękne, chociaż nieco lekkomyślnego. Gazeta, która najwięcej szła o jego życie, a kto go chociaż z daleka znał, udawał wo- bec mniej szczęśliwych, że jest jego serdecznym przyjacielem i mówił o jego dramacie, jako o najwspanialszym arcydziele teraźniejszości.

Nareszcie nadszedł gorąco oczekiwany wieść o w teatrze zapa- lono świata. Jakas szalona niecierpliwość ogarniała wszystkich i zdawała się nawet udzielać martwym przedmiotom. Oddzielni łóż i panny w garderobach wygładali urzędyściej niż zwykłe; w koryta- rzach dawala się uczuwać silna woni kwiatów i liści laurowych, a przed teatrem stał szereg powozów, bez poczty i konia.

Sala zaczęła się zwoina zapętniać; posuwano krzesłami, poru- szano arizami, rozmawiano, usmiechano się, na wszystkich twa- rzach widoczna była ciekawość i ożywienie.

Damy ukazywały się w strojnieszyszych niż zwykłe sukniach, wszę- dzie jasniały jedwabie, błyszcząły drogie kamienie, unosiły się wa- chlarze. W łozach wydatniało się to jeszcze bardziej niż w krzesłach.

Była tam przez starych abonentów łóż z „haute finance”, dobrowol- publiczność z wyjątkiem świata, a wszyscy z natężoną niecierpliwością oczekiwali na podziwienie kurtynę i na ukazanie się w teatrze au-

ROZDZIAŁ CZWARTY

Fierwsze przedstawił nowego dramatu

Publiczność wielka, która umi je ocenić z przewiadzeniem wiasnej krytyki i możności odrzucenia lub przyjęcia nowego dzieła.

Od tygodnia wykupiono wszystkie miejsca. Kasjer nie miał już biletów i ci, którzy chcieli jeszcze na to, że wieczorem dostaną bilet, stali smutni przed zamkniętymi drzwiami biera.

Sztuka „Z biegiem czasu” tworzyła prawie nową epokę w litera- turze dramatycznej.

Cale miasto znalo Wiktor, poetę utalentowanego, ulubieca dam, piękne, chociaż nieco lekkomyślnego. Gazeta, która najwięcej szła o jego życie, a kto go chociaż z daleka znał, udawał wo- bec mniej szczęśliwych, że jest jego serdecznym przyjacielem i mówił o jego dramacie, jako o najwspanialszym arcydziele teraźniejszości.

Nareszcie nadszedł gorąco oczekiwany wieść o w teatrze zapa- lono świata. Jakas szalona niecierpliwość ogarniała wszystkich i zdawała się nawet udzielać martwym przedmiotom. Oddzielni łóż i panny w garderobach wygładali urzędyściej niż zwykłe; w koryta- rzach dawala się uczuwać silna woni kwiatów i liści laurowych, a przed teatrem stał szereg powozów, bez poczty i konia.

Sala zaczęła się zwoina zapętniać; posuwano krzesłami, poru- szano arizami, rozmawiano, usmiechano się, na wszystkich twa- rzach widoczna była ciekawość i ożywienie.

Damy ukazywały się w strojnieszyszych niż zwykłe sukniach, wszę- dzie jasniały jedwabie, błyszcząły drogie kamienie, unosiły się wa- chlarze. W łozach wydatniało się to jeszcze bardziej niż w krzesłach.

Była tam przez starych abonentów łóż z „haute finance”, dobrowol- publiczność z wyjątkiem świata, a wszyscy z natężoną niecierpliwością oczekiwali na podziwienie kurtynę i na ukazanie się w teatrze au-

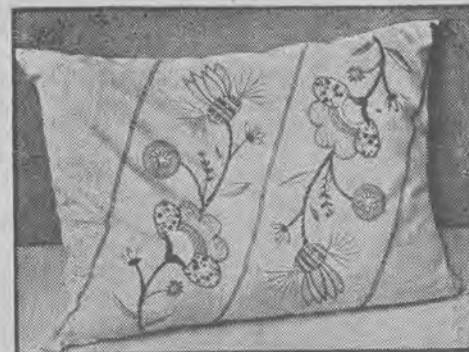
# Świat kobiety

## Nie zawsze to ładne, co modne

Aby osiągnąć sztukę gustownego i eleganckiego ubierania się nie wystarczy studjowanie ostatnich paryskich żurnali. Przeciwnie, często śledzenia za modą zagraniczną powoduje śmieszniejszą przesadę i nieumiejętne stosowanie stroju do osoby. Pamiętajmy o jednym; przesada w każdym kierunku jest szkodliwa i śmieszna. Przypomnijmy sobie modę krótkich do kolan

sukien. Jakże śmiesznie wyglądała w takiej ultra-modnej wówczas tualecie, osoba tęga o przysadzistych kształtach. Kapelusze z podniesionym rondem nigdy nie będzie zdobył osoby o brzydkim wypukłym czole, choćby wszędzie pisano, że jest modne. Aby więc gustownie się ubrać, trzeba krytycznie na siebie spojrzeć, poznać błędy swej twarzy i postaci tak, aby strój

je zatuszował a nie podkreślił. Jedyną radą nie indywidualną, a zbiorową, to aby osoby tęższe ubierały się po angielsku bez nakładania na siebie tych różnych riuszek, falban i falbaneczek, na które pozwolić sobie mogą osoby szczupłe. A przede wszystkim doradcą najlepszym będzie tutaj lustro, wierne i prawdziwe przyjaciel każdej trzeźwo patrzącej kobiety. Nie to ładne co modne, ale to, w czym mi jest naprawdę dobrze!

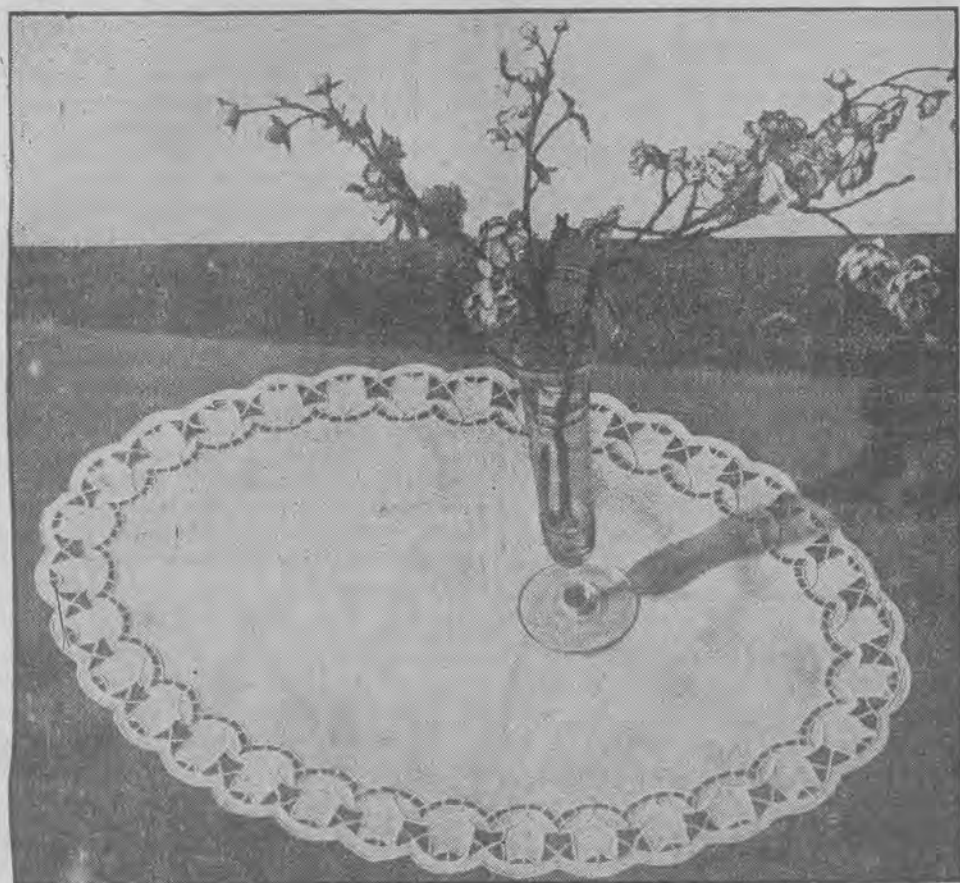


Poduszka z szarego płótna, haftowana w oryginalne kwiaty.

### Humor

#### Co lepsze

Pani Krzywicka urządziła mężowi „scenę”. Zmęczona siada wreszcie.  
— Och! — jęczy — wolałabym być w łóżku u mojej kochanej mamy!  
— A ja — rzecze pan Krzywicki, — wolałabym siedzieć przy flasce wina w szynku.  
— Naturalnie ty egoisto! Ty zawsze dla siebie wybierasz coś lepszego.



Serwetka lniana i haft richelieu zawsze wygląda ładnie i ubiera mieszkanie.

### Przepisy

**Galareta pomarańczowa.** Proporcja: 8 malinowych pomarańcz, 2 cytryny, 60 dkg cukru, 5 szklanek wody, 1 dkg żelatyny. Cukier w kawałkach obetrzeć o skórkę pomarańcz. Włożyć do czystego rondla, zalać pięcioma szklankami wody, sokiem wyciśniętym z dwóch cytryn i przecedzonym przez gęste sitko. Gotować chwilę, szumując bardzo starannie. Wlać syrop do fajansowej salaterki, a gdy przestygnie dodać sok wyciśnięty z pomarańcz i starannie przecedzony, wreszcie dodać wymoczoną w zimnej wodzie, odcisniętą i rozpuszczoną w odrobinie ukropu białą żelatynę. Wymieszać. Zlewać stopniowo do formy, układając na każdej tężejącej warstwie plasterki malinowych pomarańcz, albo osączone z syropu i lekko obsuszone (tak, żeby nie farbowały galarety) konfitury. Przed zlananiem galarety wyplókać formę zimną wodą.

Wydając galaretę na stół ubrać ją osmażoną w cukrze skórką pomarańczową i konfiturami osączonymi z syropu. Powinna być bardzo dobrze ochłodzona, bo tylko wtedy jest prawdziwie smaczna i odświeżająca.

**Ciastka — wiórki.** 25 dkg masła, 30 dkg cukru pudru, 6 białek, 32 dkg mąki, 2 łyżeczki wody, 1/2 laski wanilii. Masło utrzeć na śmietaną, dodać cukier, białka, wanilię i ucierać na jednolitą masę, wlewając po trochu zimną wodę. Od dobrego utarcia zależy delikatność ciastek. Blachę wysmarować masłem, posypać mąką i szpryką wyciskać podłużne ciastka w dużych odstępach, gdyż rozlewają się. Gdy brzegi zrumienią się wyjmować i gorące zwinąć na cienkim walcu, lub trzonku od noża w kształcie spiralnym. Przechowywać w suchym miejscu — najlepiej w słoju. J. Cz.

**Placek z pomarańczami.** Dwie pomarańcze z grubą skórką ugotować w wodzie aż będą miękkie, po ostudzeniu pokroić w plastry, włożyć do gęstego syropu (20 dkg cukru, 1/2 szkl. wody) i smażyć prawie do przezroczystości. Ciasto drożdżowe rozciągnąć dosyć cienko na blaszce wysmarowanej masłem, ułożyć warstwę pomarańcz, przykryć drugą warstwą i postawić w ciepłym miejscu, gdy placek wyrośnie, posmarować jajkiem, posypać cukrem i grubo krajanymi migdałami, i upiec w średnio gorącym piecu. Placek ten jest bardzo smaczny, a pomarańcze utrzymują tak długo wilgoć, że po 2-ech tygodniach jest jeszcze zupełnie dobry.



## Luksusowy „pałacyk”, bez lokatora

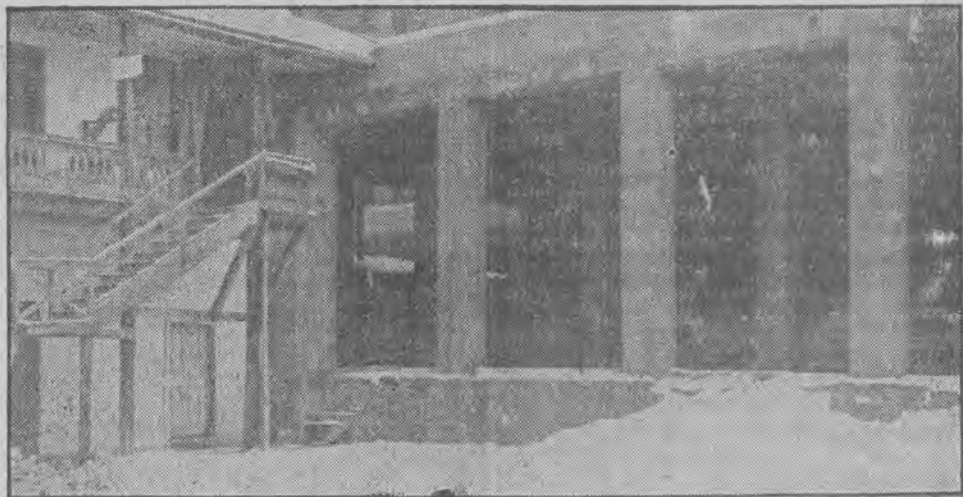
Krynica, w lutym.

Na początku bieżącej sesji sejmowej interpelowano rząd z powodu budowania „pałacyku” w Krynicy. Jeśli weźmie się pod uwagę powszechną nędzę oraz olbrzymie zastępy bezdomnych i bezrobotnych, przyznać trzeba, że chwila obecna jest na budowanie „zameczków” i „pałacyków” najmniej stosowna.

Reprezentant rządu odpowiedział, że w Krynicy budowano nie pałacyk, lecz mieszkanie dla dyrektora Zakła-

portjera dwa pokoje „służbowe”, hall i... ogród zimowy, pełen egzotycznych roślin. Na I piętrze są pokoje mieszkalne; wszędzie dyskretne, nowoczesne oświetlenie elektryczne i centralne ogrzewanie. Płaski dach tworzy obszerny taras. Sensacją stanowi winda osobowa z parteru na I piętro (!) — takie udogodnienia spotyka się tylko w klinikach chirurgicznych.

Koszt „Dyrektorówki” i jej luksusowego umeblowania wynoszą podobno 260 000 zł.



Fragment nowego Domu Zdrojowego w Krynicy

du Zdrojowego, czyli „Dyrektorówkę”. Tymczasem dyrektor ma do dyspozycji bardzo ładną willę, a dostojna „Dyrektorówka”-sierota, do której nikt przyznać się nie chce, czeka na lokatora.

Szkoda, że stoi pustką to cacko budowlane; położenie ma prześliczne; u stóp parku, na wzgórzu, naprzeciw teatru. Wspaniała mur z okazałą bramą oddziela teren „Dyrektorówki” od ulicy; od bramy prowadzi doń łukiem szeroka droga wjazdowa. Parter z ciosowego kamienia mieści w sobie pokój

Przy sposobności trzeba zaznaczyć, że w tem miejscu był dawniej mały tor saneczkowy dla dzieci. Działka pozabawiona obecnie miejsca bezpiecznej zabawy w centrum Krynicy, musiała się przenieść na gościniec, gdzie dzieci wpadają pod konie.

U stóp „Dyrektorówki” stoi prawdziwa dyrektorówka, a za nią, jak wyrzut sumienia, niewykończony od lat kilku nowy Dom Zdrojowy, w który wpakowano kilka milionów zł. Na dokończenie — brak funduszy.

LUX.



Wytworna wieczorowa suknia z czarnego Crepe-satin, przybrana kwieciami kamelowcem





Dnia 6. bm., zmarł członek Towarzystwa naszego, s. p.

## Marja Kasiewicz

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, dnia 9. 2. o godzinie 15 z kościoła cmentarza parafii świętomarciańskiej przy ul. Grunwaldzkiej.

Tow. „Pielgrzym” pod wezw. Matki Boskiej Wypadek 326. w Poznaniu. zg 10 469/70

## Za 20 czerwonych pasków

z opakowań od mydeł i proszków „BLASK” przyznajemy naszym odbiorcom następujące

### PREMJE:

1. Jedno pachnące mydło toaletowe o ile powyższe bony zostaną przesłane jako druk do nas pod adresem: Wielkopolska Spółka Dzierżawna, Poznań, Pl. Nowomiejski 4.
2. Jedna paczka mydła „Blask” lub „Mewa” o ile bony zostaną złożone u PP. Kupców.

Prosimy zatem nie niszczyć opakowań z wyrobów marki

# BLASK

Wielkopolska Spółka Dzierżawna  
Koncernu Dr. Roman May - Spółka z ogr. por.  
n 5920



## Zegarki, obrączki i biżuterje

kupuje i sprzedaje najtaniej  
firma chrześcijańska n 5935

**B. Kowalski,** Łódź  
Piotrkowska 3. Tel. 104-60

## ODLEWNIA ŻELAZA

# „FERRUM“

Łódź, Kilińskiego 121, tel. 218-20

Wszelkie odlewy z szarego żeliwa  
Warsztat mechaniczny  
Ceny znacznie obniżone n 5891

## Na dogodny spłaty miesięczne

dostaniesz u nas nowoczesny radjoodbiornik elektryczny w komplecie z głośnikami i lampami od najtańszych do najdroższych, wykonanie nowoczesne, obsługa bardzo łatwa, wypisane rozgłośnie w nazwach i metrach. Bezpłatna próba w mieszkaniu klienta.

Zakłady Radjotechniczne „Elektrola”  
inż. Krzyżanowski n 5890  
Andrzeja 4, Łódź, tel. 20-104.

# FIRMA WALENTY CIELECKI w ŁODZI

po przeniesieniu do nowego lokalu przy ul. Piotrkowskiej nr. 81,  
poleca meble żelazne, przedmioty gospodarstwa domowego i narzędzia po cenach niższych.



## ZDROWIE - TO SKARB ZIOŁA Dr. BREYERA

- które stosuje się w nast. chorobach:
- Nr. 1. — w katarach płuc, kaszlach, astmie . . . zł 3,50
  - Nr. 2. — w złej przemianie materji, reumatyzmie, artretyzmie, chorobach skórnych, nieczystości cery „ 3,50
  - Nr. 3. — w chorobach żołądkowo-kiszczkowych, żółtaczce „ 3,—
  - Nr. 4. — w chorobach nerwowych i przy ogólnym osłabieniu. Mocną zastąpić nerwowo chorym herbatę chińską . . . „ 4,—
  - Nr. 6. — w blednicy i niedokrwistości . . . „ 5,50
  - Nr. 7. — w chorobach nerkowych i pęcherzowych . . . „ 4,—
  - Nr. 9. — przeczyszczające . . . „ 1,50
- Do nabycia w oryginalnym opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach lub w wytworni: Pz 2033 70 54 86  
„POLHERBA”, Kraków - Podgórze, Skrytka nr. 48/XVI

## Każdy otrzymuje nagrodę

któ nadesła trafne rozwiązanie

### ajzrps eicęzcs mynzawdo

Za trafne rozwiązanie wymienionego wyżej przysłowia przeznaczylimy następujące nagrody celem zadowolenia klientów:

- |           |                        |               |                     |
|-----------|------------------------|---------------|---------------------|
| Nagroda 1 | Motocykl               | Nagroda 11-14 | Gramofony walizkowe |
| 2         | Maszyna do szycia      | 15-30         | Zegarki męskie      |
| 3         | Rower damski lub męski | 31-40         | Obrazy olejne       |
| 4-6       | Aparaty fotograficzne  | 41-60         | Kasety toaletowe    |
| 7-10      | Aparaty radjowe        |               |                     |

Prócz tego wiele innych nagród oraz większą ilość nagród pocieszenia. Rozdzielanie nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie o którym zawiadomi się na piśmie. Nadsyłający rozwiązanie nie ma żadnych zobowiązań. Rozwiązanie należy przelać odwrotnie załączając ewent. znaczek na odpowiedź, którą się w każdym razie otrzymuje. Adresować: ng 6172

Dom wysyłkowy „POLONJA”, Kraków, Wielopole 8/10

## LEKARSTWO

na kryzys, to LOS do I. Klasy 32 Loterii Państwowej zakupiony w szczęśliwej

### KOLEKTURZE

## BOLESŁAWA BONCZYKA ŁÓDŹ

PIOTRKOWSKA 117 — telefon 248-68.  
n 5892

Trzydziesta druga

## Polska Państwowa Loteria daje 58 proc. wygranych

Każdy czytelnik „Orędownika” szuka swego szczęścia w kolekturze

## Teodora Kurzwega

Łódź, ul. Główna 1 n 5896

Poszukuje się

## 4 pokoje z kuchnią

i z dwoma wejściami, w śródmieściu potrzebne od zaraz. Informacje „Orędownik”, Łódź. n 5897



## Cierpiącym na rupturę!

Najnowszy wynalazek pasa rupturowego, który powstrzymuje na większą rupturę i goi takową a swoją skutecznością przewyższa wszelkie dotychczasowe wynalazki zagraniczne.

Celem zaoszczędzenia kosztów podróży, proszę nadesłać miarę obwodu przez biodra i wielkość ruptury.

Sposób zastosowania załącze przy wysyłce.

Również wykonuje rece, nogi, gorsety ortopedyczne, obuwie i wszelkie aparaty.

**PIOTR NIEDZIELA**  
Poznań, Al. Marcinkowskiego 24. Telefon 38-79  
w podwórzu parter lewo. d 998

## Wytwórnia materaców

i tapczanów higienicznych ZENONA PAWELCZYKA  
Wykonanie solidne, warunki dogodne, ceny przystępne.  
Łódź, ul. Radwańska nr. 2, front. n 489

## Zakład krawiecki Bolesława Misiaka

Łódź, Główna 32 Telefon 184-96  
poleca: garnitury, palta, mundurki uczniowskie oraz wykonuje zamówienia z materiałów własnych i powierzonych. Robota solidna. n 5894

## Kupię natychmiast

tokarnię nowoczesną 4 m. dług. Shaping 450 mm. skok., wiertarkę szybkoobrotową do 40 mm. wiercenia, każdą ilość butli od tlenu i kwasu węglowego.

J. MATUSZYŃSKI  
Bydgoszcz, Gdańska 117. ng 6156



# FIRMA EDMUND RYCHTER GÓRUJE nie tylko NISKĄ CENĄ LEcz JAKOŚCIĄ WYROBÓW

Kupując w naszych magazynach odbiorca wydobywa MAXIMUM z każdego wydanego złotego, ponieważ nie cena lecz JAKOŚĆ decyduje. — POLECAMY Palta - Ulstroragłany - Przepiękne garnitury - Spodnie - Krynki - Bryczesy - Wiatrówki - Kurtki skórzane - Płaszcz gumowe - Peleryny gumowe.

Tysiące metrów najmodniejszych materiałów w setkach deseni i kolorów do dyspozycji SZAN. KUPUJĄCYCH

W naszych oddziałach miarowych zaprowadziliśmy wykonanie popularnych garniturów w trzech serjach podlegających najściślejszej kalkulacji, żeby w tych ciężkich czasach umożliwić szerszemu ogółowi nabycia dobrego ubrania z wypróbowanego materiału.

**Serja I. 120 zł Serja II. 100 zł Serja III. 80 zł**

Materiały w powyższych serjach nie zmieniają koloru i w noszeniu są pierwszorzędne. Krój, dodatki i wykonanie najlepsze. Następnie polecamy wykonanie luksusowe szewiotów i czesane Bielskich od 130 — 275 zł ostatnie z oryginalnych angielskich materiałów

Nasze oddziały wykonania na miarę stoją u szczytu doskonałości. 6-ciu pierwszorzędnym krojącym tworzą z dobrego najlepsze. Specjalność futra na miarę, modernizacje i poszycia futer pod kierownictwem wybitnych fachowców. GOTOWE FUTRA stale na składzie.

Wydajemy nasze towary także za bony Tow. „Kredyt”

# EDMUND RYCHTER

ul. Wrocławska 14 Poznań ul. Wrocławska 15 ul. Kaliska Ostrów Rynek  
telefon 21-71 telefon 54-93 tel. 35 tel. 35  
ul. Franciszka Ratajczaka 2, telefon 54-14, 26-67 Wielkopolski



# W 15-lecie zaślubin POLSKI z BAŁTYKIEM



Panorama Gdyni, cudu nowej Polski, największego portu na Bałtyku. Z lewej wciąganie bandery wojennej na flaglinę.



W dniu 10 lutego upływa lat piętnaście od chwili, gdy Polska złotym pierścieniem zaślubin połączyła się na wieki z starym polskim Bałtykiem. Biało-czerwone sztandary załopotwały ponownie na naszem od wieków wybrzeżu. Przyszliśmy na nie radości, by ogarnąć okiem bezmiar morski — symbol wolności, by zaczerpnąć w piersi, omdlałe w uciskach niewoli, hartu i zdrowia fizycznego i moralnego, którym darzy słony odech fal i wicher, co gdzieś hen nad oceanami się począł. Wróciliśmy na wybrzeże radości, lecz zarazem skruszeni, że przez stulecia całe zaniedbaliśmy to nasze ukochanie, ten skarb, tę „żrenicę wolności”, źródło bogactwa i potęgi, — płuca narodu. Straszna za to odcierpieliliśmy karę!

Zło jednak usunięto, za łaską Bożą, za wstawiennictwem królowej Korony Polskiej, co równocześnie „Gwiazdą morza” się zowie. Od lat 15 naród, związany ślubami bałtyckimi, serce całe otworzył, rozumem ogarnął i ramiona wyteżył, by błąd przodków naprawić, gdyż „wolnością morską narody i państwa stoją” jak pisała wielka zapoznana królowa nasza, Anna Jagiellonka.

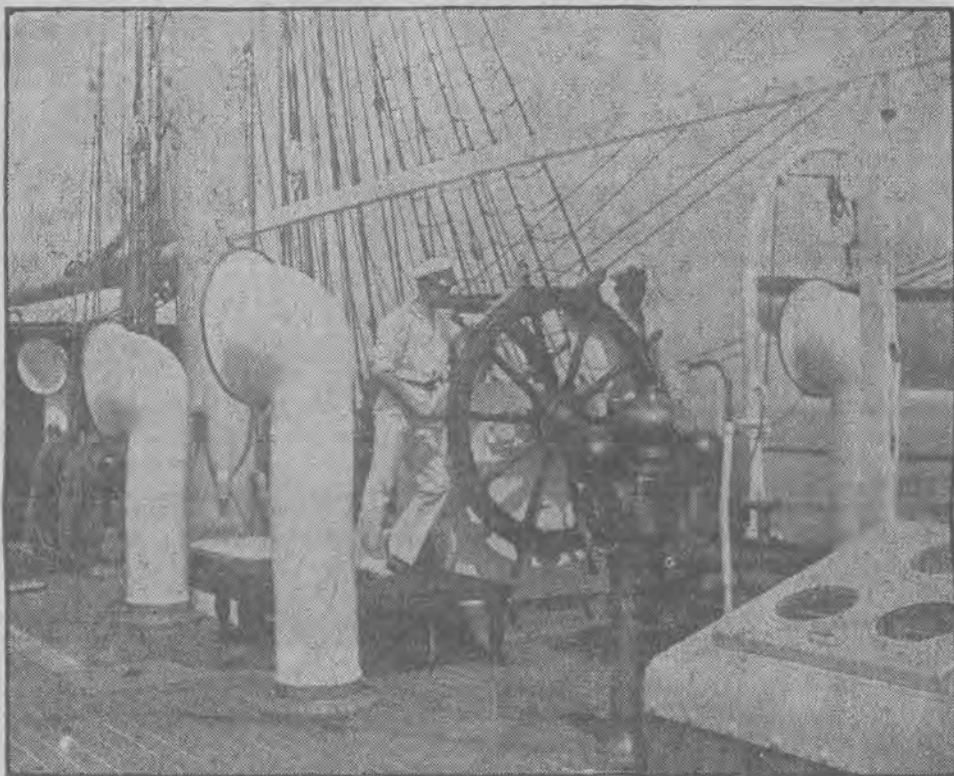
Pierwszą troską było utworzenie całkowicie własnego portu. Historia wykazała, iż połowiczne korzystanie z pośrednictwa portów chociażby nawet

częściowo związanych z organizmem państwowym, nie jest wystarczające

I oto w latach zaledwie 15 — z ubożuchnej wioszczy ny, u wybrzeż, której wśród bark rybackich poczeiwe gąski spokojnej zażywały kąpieli, na rozkaz serc gorących, pracą rąk obojnych wyrasta kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców liczące miasto; do portu zaopatrzonego we wszelkie nowoczesne urządzenia zawiązują olbrzymie transoceaniczne.

Swemi obrotami handlowymi przewyższyła Gdynia w bieży roku jubileuszowym wszystkie porty bałtyckie.

nad naukowemi zagadnieniami morza i Pomorza. Publikacje morskie liczą już dziś pokaźną liczbę tomów. Ilość członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej przekracza 40.000. Młodzież szkolna skupia się pod jej sztandarem, aby kiedy na nią przyjdzie kolej działania, dalej poprowadzić rozpoczęte zadanie. Jeśli uprzytomnimy sobie tak żywe zainteresowanie dla sportu wodnego, tłumne wyjazdy na letnie wywczasy do miejscowości nadmorskich tak częsty motyw morza w twórczości artystyczno-literackiej ostatnich czasów, śmiało możemy powiedzieć, że przez tych lat



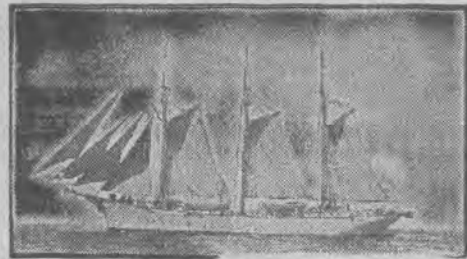
W silnej, krzepkiej dłoni dźwierzemy ster, stawiając dzielnie czoła wichrom i burzom.

Bandera polska nie jest już mitem. Pewien mieszkaniec Afryki Południowej określił położenie Polski: „to tam, gdzie znajduje się Gdynia, widziałem okręt stamtąd przybywający”. Zuchy ze szkoły morskiej na własnym, przez społeczeństwo ofiarowanym statku, w okrzęnej podróży dookoła świata, gdzieś na Oceanie Spokojnym każą rałom koralowym wtórować echem polskiej piosence. Regularne linje okrętowe polskie obsługują nietylko Amerykę, ale i odległą Australję. Coraz się wydłuża w czasopiśmie rubryka informująca o ruchach statków, coraz się zwiększa import i eksport drogą morską, przekraczając już dziś 70 procent całego wywozu względnie przywozu. Rybactwo polskie rozwija się, krzepnie, nabiera rozmachu, do konkurencji staje. Państwowy Instytut Eksportowy ma w swej pieczy stronę gospodarczą, Instytut Bałtycki czuwa

15 dokonało społeczeństwo olbrzymiego dzieła i stopniowo poczęło przyswajając sobie zdobycze i wartości dostępne tylko narodom żeglarskim.

Nieskończona to jednak praca. Wręcz przeciwnie — dopiero rozpoczęła! Jeszcze nie całe społeczeństwo przejrzało, wciąż jeszcze spotykamy jednostki nieświadomione, nie zdające sobie sprawy z niesłychanej wartości posiadania własnego portu i floty i całej grozy utraty takowego. Gdy przy Lidze Morskiej utworzyła się sekcja dla zbierania składek na Fundusz Obrony Morskiej (F. O. M.) odzywały się głosy, że nie należy popierać zbrojeń. A jednak tylko odpowiednio silna flota wojenna może zabezpieczyć utrzymanie i wykorzystanie tego skrawka wybrzeża, o którym mówi poeta: „tu ojczyzny mojej wrota, tu jej duma i tęsknota”. Zbiórka na F. O. M. daleko nie osiągnęła zamierzonej wysokości.

Województwo poznańskie może się poszczycić tem, że wśród ofiarodawców zajęło jedno z miejsc czołowych. Jeszcze i dziś nie cały nasz handel zamorski przez polskie kieruje się porty, tak np import bawełny via Gdynia walczy wciąż z trudnościami. Tonnaż floty polskiej stanowi zaledwo częśćkę nieznacznej ilości tonn, któraby od-

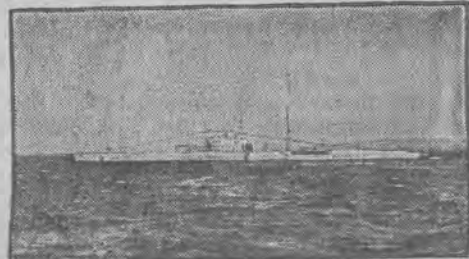


O R P „Iskra”, okręt szkolny marynarki wojennej.

powiadała potrzebom państwa — często obcy kapitał, obce przedsiębiorstwa ograniczają rozwój żeglugi polskiej. Ani jedna dziedzina z całokształtu spraw morskich nie jest jeszcze całkowicie wyczerpana i załatwiona. W jakże nikłym stosunku do 33 milionów obywateli stoi cyfra 40 tysięcy członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Tymczasem ilość kwestyj związanych z dostępem do Bałtyku, eksploatacją jego i obroną wzrasta i komplikuje się stale. Dziś musimy już wyjść na szersze wody. Nie wystarczy nam miły nasz, lecz zamknięty Bałtyk — potrzebne są nam oceany! Tam na dalekich wybrzeżach żyją ludzie, którzy staną się chętnymi odbiorcami wyrobów rąk robotnika polskiego. Muszą więc polskie okręty pod strażą ojczyźnej bandery wyruszyć na poszukiwanie rynków, zdolnych wchłonąć wytwórczość naszego przemysłu i tem samem dopomóc zwalczyć kryzys ekonomiczny.

Znaczny, coroczny przyrost naturalny ludności w Polsce, zniewala obywateli do zdobywania terenów pracy poza granicami kraju. W przeludnionej Europie jest to coraz trudniejsze. Za oceanem leżą obszary, oczekujące pluga, plantacje najpiękniejszych owoców, najcenniejszych roślin, oczekujące nabwy. Brak nam w kraju różnych su-

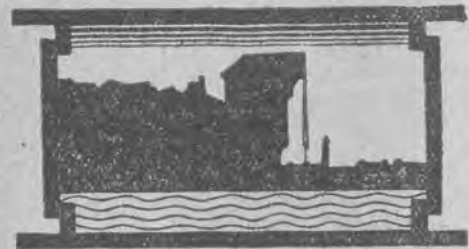


Łódź podwodna „Zbik”, czujny strażnik naszego morza.

rowców, nie posiadamy kolonii. I znów niezbędne są nam statki własne dla utrzymania kontaktu z emigrantami. Zorganizowany planowo ruch kolonizacyjny, obsługiwany dostatecznie przez własne środki komunikacyjne, a więc przedewszystkiem przez flotę pasażersko-handlową, musi zaradzić tym brakom i w znacznej mierze uczynić to może.

Zażegnanie kryzysu pod wielu względami zawisło od pomyślnego rozwiązania zagadnień morskich, rozbudowy portów i własnej żeglugi. Praca lat 15 stworzyła możliwość — praca lat następnych przyniesie, musi przynieść, zwycięstwo nad bezrobociem, nad fatalnemi obecnie „konjunkturami” ekonomicznymi i tem samem da Polsce należną jej świetność i potęgę.

Z. S.



„Gdańsk, miasto ongi nasze”  
W cichej zadumie drzemią śpiących portowe nad Mł. lawą w Gdańsku

## Niema Polski bez morza!



Pierwszy pocztowy znaczek polski wydany z chwilą objęcia przez Polskę Bałtyku. Jest to 10-fenigowy znaczek niemiecki (z okazji konstytucji wejmarskiej), na którym umieszczono nadruk polski: „Nad Polskiem Morzem — Puck — 10. 2. 1920”. Pieczęć pocztowa opiewa jeszcze po niemiecku: „Putzig — 10. 2. 20 — Westpreussen”. Zażdziwi niejednego filatelistę — że znaczka tego nie zaliczono do oficjalnych znaczków pocztowych, chociaż nadruk, pieczęć itd. zupełnie prawidłowe.



Luszczyzna ryżu w Gdyni, duma i ozdoba naszego portu, oraz przedmiot zachwyty i zazdrości obcych.